

Sylwester Szafarz

Minęło właśnie pięć lat od czasu pierwszej ostrej kulminacji obecnego kryzysu globalnego (początek: 2007 r.). To swoiście rozumiana „pięciolatka kryzysowa”. Wiele napisano już w świecie na ten temat. Warto zastanowić się przeto, czy nasze (i inne) wcześniejsze prognozy kryzysowe (nie tylko te sprzed pięciu lat ale i znacznie wcześniejsze) sprawdzają się w rzeczywistości? Najogólniej można ocenić to następująco. Tak, sprawdzają się – i to w bardzo przeważającej większości przypadków. Stanowi to dowód, iż kryzys był w pełni do przewidzenia i tym samym do uniknięcia. Nie trzeba było być aż prezydentem USA czy szefem tamtejszego banku centralnego czy też innym decydentem z najwyższego szczebla, żeby o tym wiedzieć i podjąć na czas odpowiednie poczynania antykryzysowe. Tak jednak nie uczyniono. Wielkie pytanie (póki co – bez pełnej i ostatecznej odpowiedzi) brzmi więc: DLACZEGO? Czy może ktoś chciał zarobić na kryzysie? Powstrzymać rozwój gospodarczy Emerging Powers? To tylko nieliczne z wielu możliwych pytań i ewentualności. Przypominając więc nasze wcześniejsze prognozy, proponujemy samodzielne porównanie ich z obecnymi realiami kryzysowymi i wyciągnięcie z tego porównania odpowiednich wniosków na własny użytek.

A jednak historia się powtarza

Przynajmniej pod wieloma kluczowymi względami. Dotyczy to, w szczególności, USA, Europy, Unii Europejskiej i strefy euro. Wielki kryzys z przełomu lat 20-tych i 30-tych XX wieku, wywołany w Stanach Zjednoczonych, uderzył w Europę i w cały świat bardzo boleśnie. On był jedną z głównych przyczyn wybuchu II wojny światowej. Na dobrą sprawę, kryzys zakończył się dopiero po wojnie – wraz z urzeczywistnieniem tzw. planu Marshall'a. Podobnie jest obecnie. Kolejny wielki kryzys, także sprowokowany w USA, spowodował już wielkie i stale rosnące straty na świecie i w Europie, choć – w tej mierze – początkowo była ona „Bogu ducha winna”. Należy tylko mieć nadzieję, iż, tym razem, nie dojdzie do kolejnej wielkiej wojny światowej! Choć groźnych ognisk napięcia nie brakuje: Bliski Wschód, szczególnie Syria, Iran – Izrael, Daleki Wschód (Półwysep Koreański, Tajwan itp.) oraz wiele innych. Współczesny kryzys finansowy i gospodarczy w USA i na świecie oraz jego reperkusje globalne są przedmiotem niezwykle zróżnicowanych analiz, ocen i rozważań – naukowych, publicystycznych, obywatelskich i innych, trochę na zasadzie: „od jednej skrajności – do drugiej”. Po raz kolejny, sprawdza się francuskie (i polskie) powiedzenie: „autant de tetes, autant d'avis” – „co głowa, to rozum”.

Jest przy tym wiele fałszu, manipulacji i dezinformacji. Średni obywatel Europy, Polski i całego świata nie wie dokładnie, o co chodzi w tym przypadku oraz błądzi w życiu i w pracy po omacku. Niebawem (i nierzadko – celowo podsycane) zróżnicowanie i zamieszanie analityczno – informacyjno – prognostyczne powoduje nieustannie niebywałą dezorientację i niepewność wśród polityków, ekonomistów, finansistów, przedsiębiorców, konsumentów, doradców oraz zwykłych posiadaczy dóbr materialnych i pieniędzy – większych czy mniejszych. Potęguje to nastroje paniki, strachu i obaw przed niepewnym jutrem oraz przed utratą posiadanych zasobów majątkowych, co – tym bardziej – pogarsza sytuację i atmosferę kryzysową – w kategoriach materialnych i moralnych. Nie spotkałem jeszcze ani jednej pogłębionej, wiarygodnej i kompleksowej analizy oraz prognozy ewolucji kryzysu i jego skutków – w odniesieniu do Europy, USA, Polski i całego świata. Nie brakuje też głosów wyznawców „spiskowej teorii dziejów”, twierdzących, iż określone siły sprawcze wywołały kryzys celowo

(żeby na nim zarobić). Szczerze mówiąc, przynajmniej teoretycznie, nie należy wykluczać i takiej ewentualności.

Konsekwencje, bezpośrednie i długofalowe, kryzysu będą bezprecedensowo bulwersujące, dziś są one jeszcze bardzo trudne do przewidzenia. Kryzys zatacza coraz szersze kręgi i powoduje coraz większe straty w gospodarce krajowej i światowej. Tylko w kategoriach finansowych – idą one już w setki miliardów, ba, w dziesiątki bilionów USD. Stosunkowo niedługo nastąpi kulminacja i przesilenie zjawisk kryzysowych (nie wiadomo jeszcze, za jaką cenę), po czym powinna dokonywać się powolna regeneracja zniszczonego kryzysem gospodarstwa krajowego i światowego. Jest to zadanie na całe pokolenia. Najsmutniejsze i najtragiczniejsze jest to, jak wspomniałem powyżej, iż obecnego kryzysu można było uniknąć – przy odrobinie wyobraźni ekonomicznej i przy znacznie mniejszej pazerności kapitału amerykańskiego i międzynarodowego – opętanego neoliberalną pogonią za pieniądzem i za zyskiem. Niemalże już było w USA różnych kryzysów – od I rewolucji przemysłowej, łącznie z wielkim załamaniem gospodarczym z przełomu lat 20–tych i 30–tych XX wieku, ale takiej zapaści jak obecna jeszcze nie było. Skakankę ocen i nastrojów ilustruje chyba najlepiej fakt, iż klasyczna sinusoida koniunkturalna i kryzysowa przekształciła się dramatycznie w giełdowy... wykres sejsmograficzny. Pierwsze prognozy graficzne prezentowały wkład kryzysu w kształcie litery „V” – potem „W” – jeszcze później jako „WWW”. Tak to jest w rzeczywistości.

Wielu nie kryje zaskoczenia z powodu takiego obrotu sprawy, a przecież obecna kulminacja kryzysowa narastała od dłuższego już czasu, wręcz od całych dziesięcioleci powojennych. Absolutnie nowym fenomenem w analizowanym kontekście jest szybka globalizacja zjawisk kryzysowych. Zatwardziali i niepoprawni optymiści i fanatycy globalizacji przekonują się w bardzo bolesny sposób, iż jej efektem są nie tylko pozytywne, ale również negatywne gospodarcze. Proces degeneracyjny jest, w danym przypadku, dwufazowy. Najpierw nastąpiła „lawina kryzysowa” w USA, zaś przysłowiowym „kamieniem”, który ją uruchomił była polityka łatwego pieniądza, szczególnie kredytów mieszkaniowych (tzw. hipotecznych) i niemożność ich spłacenia przez kredytobiorców. Polityka ta prowadzona była bez umiaru oraz w dążeniu do maksymalizacji zysków bankowych i w atmosferze niebywalej pazerności i chciwości kredytodawców oraz ich promotorów, np. Alan Greenspan (A.G.), długoletni szef Federal Reserve – banku centralnego USA.

Rozdęty do niebywałych rozmiarów „balon hipoteczny” nie wytrzymał w końcu ciśnienia wewnętrznego (rosnąca niemożność spłaty kredytów) i pękł z ogromnym hukiem, powodując dramatyczne (lawinowe) konsekwencje w USA i „efekt domina” w skali globalnej. Sytuacja A. Greenspan'a nie jest godna pozazdroszczenia. Dość szybko został on potraktowany przez swych mocodawców jako „koziół ofiarny”, przyznał się do winy i wziął na siebie gros odpowiedzialności za wywołanie potężnego kryzysu. Posunięcie to można uznać nawet za sprytne i wytłumaczalne – w odbiorze światowej opinii publicznej („kryzys pożera własne dzieci” – tzn. własnych twórców). Ale cóż można dziś zrobić A.G. – starszemu panu uznawanemu jeszcze niedawno za wszechmocnego guru neoliberalizmu amerykańskiego i globalnego? Praktycznie nic! Faktycznie – jego odpowiedzialność za całe nieszczęście kryzysowe jest ogromna ale, jak dotąd, nie spotkała go za to żadna kara. Ot i sprawiedliwość neoliberalna!

Przewlekła „choroba kryzysowa”

„Zagrywka” kapitału amerykańskiego z przerzuceniem odpowiedzialności za kryzys na A.G.

jest, nadto, niezwykle brutalna, okrutna, bezwzględna i przewrotna. Bowiem A.G. nie działał sam. Jego poczynania firmował np. George W. Bush, jr. A.G. stwarzał tylko możliwości spekulacyjne (np. manipulacje stopami procentowymi) i firmował poczynania swych „koleśnięw”, głównie znanych bankierów i zarządców wielkich koncernów amerykańskich, którzy mieli zarabiać krocie na polityce finansowej prowadzonej przez A.G (i dzielić się z nim zyskami?). Jednak marzenia („New American Dreams”) o krociowych zarobkach nie spełniły się – a „kolesie” ponieśli już ogromne straty. Jednocześnie inni winowajcy kryzysu chowają głowy w piasek i kryją się za plecami A.G. Chodzi tu przede wszystkim o obecnego szefa Federal Reserve, Ben’a S. Bernanke (B.B.), który przejął stanowisko od A.G. parę lat temu i – praktycznie – kontynuuje jego fatalną politykę finansowo–kredytową. Odpowiedzialność B.B. za kryzys jest też bardzo poważna. Teraz również on wspomina nieśmiało o swych błędach, ale i temu dżentelmenowi nie spadnie chyba włos z głowy. Wątpię, czy B. Obama zdecyduje się kiedykolwiek na zdymisjonowanie B.B.? Chodzi tu także o byłego prezesa MFW, Dominique Strauss – Kahn’a (D.S.K. – mieniącego się socjalistą francuskim, który zamierzał kandydować na stanowisko Prezydenta Francji). D.S.K. ustąpił ze stanowiska po kilku skandalach obyczajowo – moralnych; dobrze wiedział on o nadciągającej globalnej burzy kryzysowej, ale nie zrobił nic, aby do niej nie dopuścić. Zresztą, wszyscy ci panowie i ich instytucje nie zaprezentowały do tej pory ciekawszych, nowatorskich i skutecznych rozwiązań antykryzysowych – w skali europejskiej, amerykańskiej i globalnej. Na słowa najwyższego potępienia i najostrzejszej krytyki zasługują jednak dwaj główni „sponsorzy” przestępczych działań (szczególnie spekulacyjnych), które doprowadziły do kryzysu: b. prezydent George W. Bush, jr. i jego minister skarbu – Henry Paulson. Jeszcze na samym początku kryzysu obaj ci politycy dali niebywały popis arogancji, bezwzględności i cynizmu, rozumując mniej więcej tak: wprawdzie kryzys wybuchł najpierw w USA i został spowodowany przez przyczyny i czynniki pochodzenia amerykańskiego, to jednak ma on już charakter globalny i dlatego cały świat powinien współdziałać w zakresie przeciwdziałania kryzysowi, eliminowania jego skutków i naprawiania anachronicznych mechanizmów kryzysogennych (np. kapitał spekulacyjny, tzw. system z Bretton Woods i in.). W ten sposób – wszystkie kraje świata zostały postawione w bardzo niezręcznej sytuacji, nie mając, w zasadzie, innego wyjścia, jak tylko podejmowanie poczynañ antykryzysowych – w obronie własnych interesów ekonomiczno–finansowych. Jednakże dotychczasowa efektywność tych poczynañ jest raczej deklaratywna, minimalna i niewystarczająca. Kryzys trwa dalej, pomnażając ogromne straty i pogrążając poszczególne regiony świata i całe gospodarstwo krajowe i światowe w bezdennej otchłani.

Dotyczy to zwłaszcza „wielkich” tego świata: UE, Chiny, Indie, Rosja, Japonia itp. oraz takich organizacji jak: ONZ, WTO, G–20, OECD, Bank Światowy, MFW, APEC, OPEC, BRICS i in. Po prostu, nikt nie chce płacić za straty spowodowane przez głupotę i pazerność kapitału amerykańskiego, zaś każdy myśli, z reguły, o tym, jak wykorzystać kryzys we własnym interesie, trochę zgodnie z maksymą, iż: „największe fortuny można zdobywać także w warunkach największego kryzysu gospodarczego”. Ale takie podejście źle wróży dobrze skuteczności działań antykryzysowych i perspektywom budowania nowego lepszego ładu ekonomiczno–finansowego w świecie w okresie pokryzysowym. Nota bene: pakiet antykryzysowy ówczesnego prezydenta Nicolas’a Sarkozy’ego we Francji (wielkie dotacje, inwestycje i roboty publiczne) przypominał do złudzenia poczynania Adolfa Hitlera w Niemczech – po wielkim kryzysie z przełomu lat 20–tych i 30–tych XX wieku – wielkie roboty publiczne – w wyniku których powstały m.in., sławetne „Autobahn’y”. Znamienne, iż Angela Merkel jest bardzo

powściągliwa wobec koncepcji antykryzysowych N. Sarkozy'ego i F. Hollande'a; chociaż – po pierwszych fochach między Berlinem i Paryżem – zbliżenie na linii: Merkel – Hollande postępuje coraz bardziej w sprawach europejskich i globalnych. To czysty koniunkturalizm (sojusz konserwatystki z socjalistą?!).

Oczywiście, za kryzys powinni zapłacić, przede wszystkim ci, którzy go wywołali, ale nie płacą. Realistycznie rzecz biorąc – USA nie mają woli politycznej oraz najmniejszych możliwości samodzielnego uporania się z kryzysem – ani u siebie ani też, tym bardziej, w reszcie świata. Bowiem, na wysokie straty, spowodowane już przez kryzys, nakłada się ogromne zadłużenie budżetowe państwa amerykańskiego (wewnętrzne i zewnętrzne), sięgające 15 proc. PKB USA i stale rosnące oraz łączne zadłużenie tego państwa (prawie 100 bln USD). Dochodzą do tego także inne poważne i bezproduktywne wydatki budżetowe – takie jak dotacje dla upadających banków i firm, wielkie nakłady na siły zbrojne (700 mld USD) oraz na wojnę w Iraku i w Afganistanie, sowita pomoc finansowa dla zagranicy dla „wybranych klientów” USA i in. Sytuację utrudnia kampania przed wyborami prezydenckimi w USA, w której poszczególni kandydaci muszą postępować roztropnie i ostrożnie oraz uprawiać swoistą grę na czas. Jednocześnie trudno sobie wyobrazić, aby świat tak boleśnie dotknięty kryzysem, przeszedł do porządku dziennego nad jego kosztami globalnymi i krajowymi. Jest więc prawie pewne, iż – wcześniej czy później – sławetna international community wystawi „odpowiedni rachunek” Stanom Zjednoczonym i zażąda jego uregulowania. I co się wtedy stanie? Szczerze, obiektywnie oraz ku przestrodze współczesnych i potomnych: sumaryczne i długofalowe skutki kryzysu stanowią potężny ładunek wybuchowy – mogący doprowadzić do nowej wielkiej wojny na świecie.

Diagnoza ogólna: mamy dziś do czynienia z ciężką, przewlekłą i bezprecedensową chorobą kryzysową o wymiarze europejskim, amerykańskim i globalnym. Jej dalszy czasokres i przebieg jest dość trudny do przewidzenia a rokowania – raczej pesymistyczne. Terapia stosowana do tej pory jest bardzo mało skuteczna, w związku z czym choroba może spowodować poważne spustoszenia w globalnym organizmie gospodarczym i w każdym kraju – z osobna. W wielu przypadkach, odbudowę zniszczonej gospodarki trzeba będzie zaczynać od nowa – jak po wojnie. Koszty tego będą ogromne i niemożliwe do wyliczenia. Ludzkości (nie tylko najbardziej) grozi długotrwała zapaść rozwojowa i niebywałe cofnięcie cywilizacyjne, bowiem negatywy kryzysowe nałożą się na dotychczasowy niedorozwój niektórych kontynentów, regionów i krajów, szczególnie Afryki i spowodują niszczycielski efekt kumulacyjny. Gwałtowne wahania cen ropy naftowej (od ok. 140 do ok. 40 USD za baryłkę) – i to w bardzo krótkim czasie – jest wymownym świadectwem głębi kryzysu. Wynika to ze zmniejszania się popytu na surowce energetyczne (i inne) z powodu ograniczania produkcji, sprzedaży i eksportu (także samochodów). Spadek uderza boleśnie w budżety wszystkich producentów surowców, szczególnie ropy naftowej – w takich krajach, jak: Rosja, Kazachstan, Azerbejdżan, Wenezuela, Iran czy Nigeria.

Jak to się zaczęło?

W powszechnym zamieszaniu i nieładzie intelektualno – analitycznym, w związku z kryzysem, stosunkowo największa doza zgodności poglądów panuje jednak w zakresie oceny jego bezpośrednich przyczyn. Zachodzi pytanie, co popchnęło bogatych, szczególnie kapitał amerykański oraz jego czołowych eksponentów i decydentów, do tak szaleńczych i ryzykanckich zagrywek spekulacyjnych, które miały przynieść wielkie zyski (kosztem biednych i

ubogich z USA i z całego świata)? A spowodowały jedynie monstrualne wielomiliardowe straty kapitałowi amerykańskiemu i gospodarkom wszystkich krajów? Odpowiedź na to pytanie jest nadspodziewanie banalna i prosta. Wynika ona z szybko zmieniającego się układu sił gospodarczych w świecie. Kapitał amerykański nie chce, najwidoczniej, przyjąć do wiadomości, iż jego kiedyś dominująca pozycja w gospodarce światowej przeszła na zawsze do historii. Powstaje „świat postamerykański”. Obok słabnących USA, pojawiły się nowe supermocarstwa gospodarcze: Unia Europejska, Chiny, Japonia, Indie, ASEAN, a nawet Rosja, Brazylia, RPA i inne. Są one znacznie bardziej dynamiczne, nowocześniejsze, konkurencyjne i efektywne niż skostniały moloch produkcyjny i kapitał finansowy USA. Gospodarka amerykańska nie mogła więc zarabiać tradycyjnymi metodami (produkcja, inwestycje, sprzedaż, eksport itp.) i zadłużała się coraz bardziej – wewnątrz i zewnątrz, ale zarabiać dalej jakoś trzeba! Sięgnięto więc po „metody niekonwencjonalne” (i to na wielką skalę): machlojki księgowo-podatkowe, korupcja, manipulacje kapitałowo-finansowe, machinacje inwestycyjne, spekulacje giełdowe, tzw. fundusze inwestycyjne, tanie kredyty i inne. W świetle kryzysowym ujawniają się coraz to nowe zjawiska patologiczne, korupcyjne i in. – dotyczące praktycznie bardzo licznych znanych prominentów, decydentów i eksponentów – nawet w kierownictwie... światowego związku piłki nożnej. To wszystko miało przynieść bogatym i decydentom ogromne zyski, kosztem biednych z USA i z całego świata, ale jednak szybko okazało się przedsięwzięciem rozpaczliwym, oraz bardzo mało efektywnym i zupełnie niezyskowym. W taki to sposób, kapitał amerykański i jego naśladowcy sami wpadli w pułapkę (zadłużenia i słabej efektywności spekulacji finansowo-kredytowych), którą na siebie zastawili, wywołując tylko potężny kryzys finansowo – gospodarczy o reperkusjach globalnych. Nigdy nie zrozumieć tej niebywałej pazerności, głupoty i krótkowzroczności kapitału amerykańskiego oraz jego czołowych eksponentów i decydentów, którzy (w imię swych egoistycznych interesów) doprowadzili – irracjonalnie – USA i świat do skraju przepaści zagrażającej fundamentom materialnym naszej cywilizacji. Ważne jest jednak, iż nie powiodła się ich rozpaczliwa próba doprowadzenia do największej afery korupcyjnej w całej historii gospodarczej świata!

Główne przyczyny pośrednie kryzysu określaliśmy następująco:

Degeneracja kapitalizmu amerykańskiego

Jest to główna przyczyna natury zasadniczej. Wymaga ona nieco głębszego zastanowienia. Otóż, analiza ewolucji tego kapitalizmu, szczególnie w okresie od ostatniego wielkiego kryzysu (przełom lat 20-tych i 30-tych XX wieku) do dziś prowadzi do bardzo ciekawych wniosków. Okazuje się bowiem, iż – w całym tym okresie – kapitalizm amerykański nigdy nie był czysto wolnorynkowy – wbrew temu, co twierdzą fanatyczni neoliberalowie i ich koniunkturalni sojusznicy – neokonserwatyści. W ramach tego systemu zawsze występowała dość duża doza interwencjonizmu państwowego („widzialna ręka państwa” – obok „niewidzialnej ręki rynku”). Przybierała ona różne formy: zamówienia państwowe, sterowanie koniunkturą przy pomocy zmian stopy procentowej i polityki podatkowej, manipulacje psychologiczne i propagandowo-medialne wpływające na postawy producentów i konsumentów, kreowanie zagrożeń zewnętrznych celem mobilizowania społeczeństwa, i – nade wszystko – militaryzacja gospodarki. Ten ostatni instrument był często wykorzystywany przez decydentów amerykańskich: II wojna światowa, „zimna wojna” i intensywne zbrojenia (także kosmiczne), wojny: koreańska, wietnamska, bliskowschodnia, kuwejska (w Zatoce Perskiej), iracka,

afgańska i antyterrorystyczna, największe na świecie wydatki na siły zbrojne USA (ok. 700 mld USD rocznie) i in. były, na krótką metę, dość skutecznym czynnikiem nakręcającym koniunkturę amerykańską, ale – długofalowo – okazały się zgubne i bezproduktywne (a nie „kontrproduktywne” – „counterproductive” (ang./am.) – jak błędnie mawia np. Radosław Sikorski). Potwierdzeniem tego jest ostrość, zasięg i głębokość obecnego kryzysu. Paradoksalnie, kapitalizm amerykański miał okresy świetności i efektywności (np. po I wielkim kryzysie, po II wojnie światowej, po „zimnej wojnie”) oraz okresy upadku i ostrych kryzysów – jak obecnie. Nie był to więc rozwój spokojny i harmonijny, lecz na zasadzie: od jednej skrajności do drugiej. W nowożytnej historii kapitalizmu amerykańskiego występują więc fenomenalne dokonania gospodarcze i naukowo-techniczne (np. kosmiczne), militarne i ich zastosowania cywilne (np. internet) i wiele innych oraz groźne zapaści, które, w znacznym stopniu, niwelowały negatywnie owe dokonania pozytywne i ich wpływ na rozwój społeczno-gospodarczy USA. Faktem pozostaje jednak, iż – w sumie tych zjawisk – do końca lat 70. – gospodarka amerykańska miała bezwzględnie dominującą pozycję w świecie. Sytuacja zmieniła się radykalnie na ich niekorzyść pod koniec lat 70-tych, a – w szczególności – po upadku „imperium radzieckiego”. Nastąpiły zasadnicze modyfikacje na gospodarczej mapie świata – pojawiły się nowe mocarstwa ekonomiczne („emerging powers”), szczególnie Japonia, Indie i Chiny. Innym paradoksem jest fakt, iż – na swe nieszczęście – właśnie kapitalizm amerykański przyczynił się do niebywałego wzrostu ich potęgi (np. wielkie inwestycje amerykańskie w Chinach, przenoszenie tam produkcji koncernów amerykańskich itp.). Kapitalizm amerykański stawał się coraz mniej konkurencyjny wobec nowych mocarstw i ulegał przyspieszonej degeneracji, zwłaszcza, że system polityczny i polityka zagraniczna USA jest skostniała i nienowoczesna oraz nieadekwatna do współczesnych realiów gospodarczych w USA i w całym świecie. W takim to kapitalizmie, dążącym za wszelką cenę do przetrwania i utrzymania swej pozycji w świecie, mnożyły się zjawiska patologiczne, które – w końcu – doprowadziły do powstania obecnej formy tego systemu, który można określić mianem kapitalizmu gangsterskiego, absolutnie nieprzydatnego we współczesnych warunkach amerykańskich i globalnych. Nawet, kwitnąca do niedawna, Kalifornia przeżywa obecnie ciężki „kryzys budżetowy” (tzn. finansowy – około 15 mld USD deficytu w budżecie stanowym),

Doktryna oderwana od realiów

Chodzi, naturalnie, o amerykańską odmianę neoliberalizmu (plus neokonserwatyzmu) i o efekty jej zastosowań praktycznych. W tamtejszych warunkach została ona doprowadzona do rozmiarów ekstremalnych i wynaturzonych. Wszystko w gospodarce miało się dziać i regulować samoczynnie za pośrednictwem „niewidzialnej ręki rynku”, przy czym neoliberalowie sprowadziliby najchętniej do zera dążenie interwencjonizmu państwowego (czy etatyzmu). Owszem, odpowiedni stopień liberalizmu, w racjonalnych rozmiarach, byłby wskazany w gospodarce amerykańskiej – wówczas, kiedy rozwijała się ona normalnie (zrównoważona podaż i popyt, umiarkowana polityka zagraniczna, ustabilizowana sytuacja w gospodarce światowej itp.). Tymczasem, w ostatnich latach, głównie za przyczyną USA, nie było owej normalności i żaden z tych warunków nie był spełniany. Ale teorii i praktyki ekstremalnego neoliberalizmu decydenci amerykańscy trzymali się kurczowo w dalszym ciągu. To okazało się zgubne dla nich (i dla reszty świata). Bowiem mechanizm ekstremalnego „wolnego rynku” funkcjonował nadal nawet wówczas, kiedy sytuacja w gospodarce amerykańskiej i światowej stawała się coraz bardziej nienormalna – kryzysowa. Mechanizm ten działał, zgodnie ze swą naturą, w sposób żywiołowy i

niekontrolowany przez nikogo, potęgując i pomnażając, w danym przypadku, zjawiska kryzysowe oraz ich efekty materialne i finansowe. Kiedy decydenci amerykańscy zdecydowali się wreszcie na rozpaczliwe i awaryjne elementy interwencjonizmu państwowego (dotacje, renacjonalizacja itp.) było już za późno. Mechanizmy nieokiełznanego „wolnego rynku” uruchomiły szybko ww. „efekt lawiny” w USA i „efekt domina” kryzysowego w świecie. Podobne, zresztą, antykryzysowe poczynania etatystyczne podejmowane, wzorem amerykańskim w innych krajach, okazały się mało skuteczne. To był krach amerykańskiej ekstremalnej odmiany neoliberalizmu. Wbrew niepoprawnym zwolennikom tej doktryny i praktyki ekonomicznej, trudno oczekiwać, że zdoła ona odrodzić się „z popiołów kryzysowych” w swej poprzedniej zgubnej postaci, oderwanej od realiów XXI i potrzeb XXII wieku.

Neoliberalizm amerykański jest ściśle związany z imieniem Milтона Friedmana i jego chicagowskiej szkoły ekonomicznej (tzw. Chicago boys). Lansowali oni, m.in., monetaryzm (podaż pieniądza jest głównym czynnikiem wpływającym na wartość i na wolumen PKB) oraz pozbawienie państwa prawie wszystkich atrybutów decydenckich (tzn. sprywatyzowanie wszystkiego) – z wyjątkiem sił zbrojnych i straży granicznej oraz totalnej deregulacji sektora bankowo-finansowego. Tak też się stało w USA – z wiadomymi wynikami. Donald Rumsfeld, były minister obrony, chciał sprywatyzować nawet... prowadzenie działań wojennych, powierzając firmom prywatnym (np. Black Water i DynCorp i in.) wiele przedsięwzięć (na rzecz US Army) w Iraku i w Afganistanie.

Kolejny paradoks amerykański. Koniunkturalnym sojusznikiem neoliberalistów okazali się tamtejsi neokonserwatyści. Bronią oni takich wartości jak odwieczny American Dream, mesjanizm i nadrzędność walorów amerykańskich nad innymi (demokracja, wolny rynek, prawa człowieka, przedsiębiorczość itp.), wiara w prymat własnego systemu ekonomicznego i dominacji gospodarki amerykańskiej (i dolara) w świecie, American Leadership – globalnie itp. itd. Kryzys potwierdza, iż żadne z owych „marzeń” i kanonów neokonserwatywnych nie jest obecnie (i chyba na zawsze) możliwe do realizacji; ale neokonserwatyści trwają niezmiennie przy swych surrealistycznych przekonaniach. Skompromitowany poprzedni prezydent USA i jego polityka była, jak na ironię, swoistą nieskładną mieszaniną kanonów neoliberalnych i neokonserwatywnych, która okazała się groźną „mieszaną wybuchową” kryzysu. Niestety, również obecny prezydent USA kontynuuje, w znacznym stopniu, ową nieszczęsną politykę, szczególnie w gospodarce. Efekty tego są dobrze widoczne – USA nie mogą wygrzmolić się z zapaści kryzysowej (wzrost zadłużenia, bezrobocie, słaba koniunktura ekonomiczna itp.).

Anachronizm z Bretton Woods

Powojenny system finansowo-walutowy świata, związany z nazwą tej miejscowości (stan New Hampshire, United Nations Monetary and Financial Conference, 730 delegatów z 44 państw sojusznicznych, lipiec 1944 r.) jest jedną z najważniejszych przyczyn pośrednich kryzysu. W wyniku tej konferencji wprowadzono powojenny międzyrządowy system monetarny. Jednym z jego kluczowych elementów było (nierealistyczne) postanowienie ws. utrzymywania kursów wymiany walut w 1 procentowym przedziale wahań (fluktuacji). Utworzono Międzynarodowy Bank Odbudowy i Rozwoju oraz Międzynarodowy Fundusz Walutowy. System z Bretton Woods przetrwał, de iure, do roku 1971, kiedy USA odstąpiły od wymienialności dolara na złoto. Jednak, de facto, system ten funkcjonował nadal (aż do obecnego kryzysu) i był dość efektywnym instrumentem finansowego panoszenia się i dominacji gospodarczej Ameryki na rynku światowym, zwłaszcza, że USA podporządkowały sobie prawie całkowicie również Bank Światowy.

Do tego doszły tajne porozumienia walutowe, np. USA – Arabia Saudyjska, ws. zawierania wszystkich kontraktów naftowych wyłącznie w USD. Ale z czasem, pojawiły się nowe potęgi naftowe: Rosja, Wenezuela, Nigeria i nawet Irak (Saddam'a Hussein'a), którym porozumienie amerykańsko-saudyjskie nie było na rękę. Naturalnie, można było dominować, kiedy dolar i gospodarka amerykańska wiodły prym w świecie, zaś państwa trzymały swe główne rezerwy walutowe w dolarach. Erozja ich znaczenia postępowała coraz bardziej w ostatnich latach – w miarę umacniania się jeszcze nie tak dawno pozycji euro oraz juana i jena w gospodarce światowej. Odchodzenie świata od dominacji dolara jest nieuchronne. Rezerwy walutowe Chin wynoszą obecnie około 3,5 bln USD i gdyby Chiny postanowiły zamienić te pieniądze na inne waluty rezerwowe to gospodarka amerykańska zawaliłaby się kompletnie – ale i obecny globalny kryzys gospodarczy urósłby do niebotycznych rozmiarów. Taka perspektywa nie byłaby korzystna dla Chin i dla całego świata. Generalnie, ocenia się, iż – spośród wielkich mocarstw (a i wszystkich państw świata) Chiny stosunkowo najlepiej radzą sobie z kryzysem globalnym.

W obecnej bardzo złożonej sytuacji, niektórzy fachowcy lansują wprowadzenie systemu Bretton Woods II (m.in. sztywne kursy wymienne i powrót do parytetu złota). Nic bardziej błędnego.

Kryzys pokazuje, iż niezbędny światu jest natomiast oryginalny i nowatorski ład ekonomiczno-finansowy, stosownie do realiów, potrzeb i możliwości XXI i XXII wieku oraz adekwatny do obecnego układu globalnych sił gospodarczych (tzn. nie oparty na USD). Ład ten powinien bazować na zrównoważonym rozwoju gospodarczo – społecznym świata („sustainable development”), zawierać efektywne mechanizmy antykryzysowe, zostać uwolniony od dominacji jednej gospodarki i jednej waluty oraz wprowadzić jeden wspólny pieniądz (walutę światową: np. 1 global = 100 centów) dla wszystkich. Oszczędności z tego tytułu byłyby ogromne. Gwoli przypomnienia: jeszcze w latach 70-tych XX wieku głośno było w świecie o potrzebie wprowadzenia nowego globalnego ładu ekonomicznego. Ale skończyło się tylko na gadaniu. Zdumiewające, iż – po pięciu latach trwania kryzysu – nadal nie mówi się poważnie o usunięciu systemu dolarowego w świecie i o zastąpieniu go czymś lepszym.

Jedynie Chińczycy konsekwentnie dążą do umacniania globalnej pozycji swego juana, rozliczają się we własnej walucie z innymi państwami (z pominięciem dolara) i – w sposób coraz bardziej ewidentny – zmierzają do pełnej wymieniałości juana.

Kosztowne iluzje globalizacji

Kryzys oznacza w praktyce krach współczesnej globalizacji – narzuconej światu przez USA – po obaleniu kolonializmu i drugiego bieguna supermocarstwowego (radzieckiego). Jest to tzw. IV-ta globalizacja, (I-sza nastąpiła po wojnach napoleońskich). Globalizacja ma, mniej więcej, tyle samo zwolenników, co przeciwników (tzw. alterglobalistów). I słusznie. Jedni dostrzegają w niej raczej pozytywy, inni zaś – głównie negatywy. Faktem jest jednak, iż dotychczasowy ogólny bilans globalizacji na modłę amerykańską jest zdecydowanie negatywny dla rozwoju świata – jako całości. Najnowszy ostry kryzys gospodarczy jest tego dobitnym dowodem. Globalizacja pogłębiła przepaść między „biegunem bogactwa” i „biegunem nędzy” na Ziemi i choć niektórym (bogatszym) powodziło się coraz lepiej, to jednak sytuacja zdecydowanej (biedniejszej) większości ludzkości stawała się coraz gorsza, wręcz nieznośna (vide: Afryka). Znamienne jest hasło ruchu „Occupy the Wall Street”: „99 proc. (biednych): 1 proc. (bogaty). Już prawie 2 mld ludzi na świecie dysponuje jedynie sumą 1 USD dziennie (!) na utrzymanie i tyleż samo ludzi nie ma dostępu do czystej wody pitnej.

W zamyśle amerykańskim, globalizacja miała służyć, przede wszystkim, promowaniu i

ekspansji na rynku światowym towarów, usług i inwestycji z USA oraz tzw. American Way of Life (w sensie ideologicznym, moralnym, kulturalnym i in.). Tak się rzeczywiście działo i strona amerykańska zyskała na tym niemało (przed kryzysem). Lansowano i eksportowano własne dobra i walory w świecie, dotując niektóre wyroby made in USA i blokując dostęp towarów z różnych krajów (np. afrykańskich) do rynku amerykańskiego, unijnego i in. (nieuczciwa konkurencja). Mechanizm globalizacji działał w miarę normalnie do czasu pojawienia się zjawisk kryzysowych w USA. Od tej chwili – stał się swoim przeciwieństwem i służył, głównie, do... transmisji tych zjawisk na cały świat i do ich potęgowania. W takiej powiększonej postaci zjawiska te powracały (właśnie kanałami globalizacyjnymi) na rynek USA i zaostrzały kryzys jeszcze bardziej. W tym sensie, strona amerykańska zawisła na własnym sznurze, który sama sobie ukłęciła. W świetle tego, dotychczasowa formuła globalizacji jest nie do obrony i powinna zostać zastąpiona przez nowatorski i efektywny system (ład) gospodarczo–finansowy dla świata (bez dyktatu amerykańskiego i z odpowiednimi bezpiecznikami antykryzysowymi).

Ostry kryzys ekologiczny

Dramaturgię naszej obecnej sytuacji ekonomiczno–finansowej USA i świata intensyfikuje kardynalny i bezprecedensowy fakt: zaostrzający się z dnia na dzień globalny kryzys ekologiczny (znacznie groźniejszy od kryzysu ekonomicznego) generuje coraz większe szkody materialne, które nakładają się na straty tego rodzaju powodowane przez współczesny kryzys finansowy i ekonomiczny. Jego winowajcy są też odpowiedzialni, w przeważającej mierze, za ww. kryzys ekologiczny. Gołym okiem widać już ogromne szkody wynikające zeń w wyniku postępującego zanieczyszczania środowiska naturalnego (powietrza, wody i gleby), ocieplania atmosfery ziemskiej, tajfunów, okresów powodzi i suszy (na przemian), pustynnienia, stepowienia i deforestacji, podnoszenia poziomu wód w morzach i oceanach, dotkliwego braku czystej wody, epidemii i chorób społecznych, migracji coraz większych rzesz ludzkich (np. z Afryki na Południe Europy i z Ameryki Łacińskiej do Ameryki Północnej) itp. Zagraża to przetrwaniu („Survival”) rodzaju ludzkiego oraz wszystkich gatunków fauny i flory na Ziemi, zwłaszcza że poczynania profilaktyczne są nieskuteczne. Potwierdziły to ostatnie Konferencje ekologiczne ONZ – ws. „Climate Change” i ich kompromitująco nikłe wyniki konkretne. Także w tym przypadku działa straszliwy efekt „sprzężenia zwrotnego”: kryzys ekonomiczny utrudnia rozwiązywanie problemów ekologicznych świata i potęguje kryzys ekologiczny, zaś tenże zwiększa jeszcze bardziej łączne straty powodowane przez kryzys ekonomiczno–finansowy.

A tak pisaliśmy o najgłówniejszych przyczynach bezpośrednich kryzysu:

1. łatwe kredyty hipoteczne i niemożność ich spłacenia wskutek pauperyzacji (zubożenia) społeczeństwa amerykańskiego oraz pęknięcie „bańki hipotecznej” w USA – to, jak wspominałem, był kamień, który uruchomił tam „lawinę kryzysową”;
2. korupcja (nawet gubernator Stanu Illinois chciał sprzedać za łapówkę mandat senatorski po B. Obamie!), kryminalne manipulacje księgowe i spekulacje finansowe na wielką skalę, zwłaszcza w zakresie tzw. funduszy inwestycyjnych;
3. Ogromne zadłużenie budżetu federalnego, wewnętrzne i zewnętrzne, wynoszące ok. 15 proc. PKB USA. Państwo to żyje na kredyt, zaciągany, m.in., u Chińczyków, u Saudyjczyków i in. Bez takiej pomocy i z takim zadłużeniem każdy inny podmiot dawno by już zbankrutował!
4. bezproduktywne nakłady na intensywne, bardzo nowoczesne i coraz bardziej kosztowne zbrojenia, na wojnę w Iraku, w Afganistanie i przeciwko terroryzmowi. Wydatki te idą w biliony dolarów, ale nie procentują odpowiednio dla gospodarki USA. Widocznie stopień jej militaryzacji

jest ciągle za mały. Można by go zwiększyć, wywołując jakąś wielką awanturę wojenną (np. przeciwko Iranowi, Syrii i in.). Ale dziś USA nie mogą tego zrobić bezkarnie, głównie z uwagi na zmianę układu sił ekonomicznych i strategicznych w świecie – na ich niekorzyść. B. Obama obiecał już Izraelowi zawarcie (bushowskiego!) paktu strategicznego („parasola nuklearnego”): odpowiedź nuklearna (a nawet uderzenie wyprzedzające) w przypadku zagrożenia atakiem nuklearnym przeciwko Izraelowi. To byłby właśnie Armageddon – koniec świata...

Jak przebiegał dotychczas kryzys?

W tym zakresie, prognozy sprawdzają się co do joty. Pierwsza faza zjawisk kryzysowych, trwająca, zresztą, nadal, dotyczy sfery finansowo-bankowej oraz giełdowej. Znamionują ją już upadki kilkuset banków i instytucji ubezpieczeniowych (tylko w USA), silne wahania kursu dolara i perturbacje giełdowe (tendencja generalna – silnie spadkowa), licytowanie nieszczęsnych kredytobiorców, straty inwestorów sięgające bilionów dolarów oraz rozlanie się kryzysu finansowego z USA na cały świat (globalizacja kryzysów). W tej lawinowo pogarszającej się sytuacji, pryska neoliberalny mit o wolnym rynku, bowiem – dla poprawiania sytuacji i całego swego anachronicznego systemu finansowo – gospodarczego, władze państwowe USA (i wielu innych krajów) zmuszone są stosować „wypróbowane” instrumenty interwencjonizmu państwowego, przeznaczając, m.in., bilionowe dotacje na ratowanie banków i instytucji gospodarczych zagrożonych upadłością, producentów samochodów i in., uciekając się de facto do metod nacjonalizacji, ponownego upaństwowienia itp. Jednak drukowanie papierowych pieniędzy bez pokrycia i rzucanie ich na rynek w masowej skali nie rozwiązuje problemu i nie łagodzi zjawisk kryzysowych. Potrzebne są skoordynowane działania antykryzysowe, stymulujące rozwój i wzrost gospodarczy – w poszczególnych krajach i w skali globalnej.

Również lawina kryzysowa, podobnie jak śnieżna czy błotna, ma to do siebie, że musi „wyszumieć się” do końca – aż utraci swój morderczy i niszczycielski impet. Dlatego też, kryzys finansowy przekształca się szybko w autentyczny i dotkliwy kryzys gospodarczy w USA (oraz w innych krajach całego świata). Mechanizm tego jest dobrze znany i prosty. Bowiem, poza sinusoidą cykliczności koniunkturalnej, szczególnie w kapitalizmie amerykańskim („wzloty i upadki” = „ups and downs”), podmioty gospodarcze, które poniosły wielkie straty finansowe i giełdowe, zmuszone są ograniczać produkcję towarów i usług oraz – w konsekwencji – wolumen sprzedaży i eksportu itp.; osłabia się (albo wręcz zanika) ich aktywność inwestycyjna, następują redukcje zatrudnienia itp. itd.

Bankructwa firm stają się codziennością. Stopa bezrobocia wynosi obecnie ok. 10 proc. w USA i ponad 11 proc. – w Eurolandzie. Szybki wzrost sfery biedy – konsumentów i producentów bez pieniędzy, bez pracy i bez klarownych widoków na przyszłość – gwałtownie zmniejsza siłę nabywczą społeczeństwa, które kupuje, inwestuje i konsumuje coraz mniej. Liczba ludności USA znajdującej się poniżej minimum socjalnego („under the poverty level”) przekroczyła już 50 mln osób. Spada eksport i zmniejsza się opłacalność importu, np. towarów amerykańskich przez inne kraje. To zwiększa tylko ostrość kryzysu. W ten sposób zamyka się „błędne koło” kryzysowe (faktycznie – wznosząca się „spirała kryzysowa”). Jej szybkie i efektywne przełamanie graniczy wręcz z niemożnością, wymaga bardzo radykalnych posunięć, wyrzeczeń, ofiar i dość długiego czasu.

Zgodnie z doświadczeniami historycznymi, w takiej sytuacji następuje zazwyczaj druga faza, a mianowicie: kryzys finansowo – ekonomiczny, pogarszający znacznie warunki życia, pracy i

bytowania obywateli, powoduje ich niezadowolenie, gniew i bunt oraz dość szybko przekształca się w kryzys społeczny (rewolucje – np. islamskie, strajki, demonstracje protestu, grabieże i inne zjawiska patologiczne, wzrost przestępczości itp.), co może prowadzić do krwawych przesileni a nawet do wojny domowej. To nadal grozi Stanom Zjednoczonym. Wywołane przez kryzys współczesne ruchy społeczne w całym świecie nie mają precedensu w historii postjałtańskiej.

Ale to nie koniec. W tym kontekście, pewnej refleksji wymaga rola Baracka Obamy, który, z braku solidnej konkurencji, ubiega się o następną kadencję prezydencką. Znalazł się on w położeniu nie do pozazdroszczenia pod każdym względem. Poważnym testem jego wiarygodności byłaby sytuacja, kiedy obamowskie obietnice przedwyborcze nie zostałyby realizowane (co jest, zresztą, prawie pewne – niemożność i niezdolność do uporania się z kryzysem). Wówczas należałoby spodziewać się wybuchu gniewu zawiedzionych wyborców, niepokojów społecznych, buntu bezrobotnych (od września 2008 r., w USA zlikwidowano już prawie 10 mln miejsc pracy – jobs) itp. Ambitne zamiary prezydenta w zakresie poczyniń antykryzysowych zasługują na uwagę, ale – generalnie – ich urzeczywistnienie graniczy z niemożnością. Słowem, nie ma żadnych gwarancji, że prezydent będzie w stanie zrealizować swe obietnice wyborcze dotyczące radykalnych zmian w systemie amerykańskim („change”), dzięki którym wygrał wybory. To zły prognostyk w poczynaniach antykryzysowych w USA, w UE i na całym świecie.

Zaraz po swym zwycięstwie, Barack Obama wpadł w szpony czołowych eksponentów kapitału, jak np. Warren Buffet (najbogatszy człowiek w USA), doradca prezydencki Paul Volker, były prezes Federal Reserve czy Rahm Emanuel – mianowany najpierw na kluczowe stanowisko sekretarza generalnego Białego Domu a następnie – na burmistrza Chicago – bazy Obamy. Tacy ludzie czuwają odpowiednio nad tym, aby prezydent nie zrobił niczego, co byłoby sprzeczne z interesami kapitału oraz rządzącej grupy interesów i co zmierzałoby do pociągnięcia sprawców kryzysu do odpowiedzialności konstytucyjnej itp. Do tego dochodzą inne kluczowe nominacje prezydenckie: np. Hillary R. Clinton (sprawy zagraniczne). Oznacza to raczej ciągłość w polityce amerykańskiej oraz panowanie kapitału i „klanu Clintonów” w sferze stosunków USA z zagranicą. Znamienne jest jednak, iż kapitał amerykański musiał zgodzić się (bezprecedensowo) na „niebiałego” prezydenta USA, wyznaczając mu rolę głównej instytucji, która ma doprowadzić do utrzymania pokoju społecznego w tym państwie i poskramiania gniewu biednych, (głównie kolorowych) mas ludzkich.

Kryzys społeczny (występujący chyba najostrzej w Hiszpanii) pogłębia jeszcze bardziej kryzys gospodarczy i finansowy – ale to jest nieuniknione. W takiej sytuacji, rodzi się nowy kryzys – tym razem polityczny: przesilenie, zmiana polityki i formacji rządzącej, pozorowane głębokie reformy itp. Od początku kryzysu do dziś – w UE zmieniono już prawie 10 przywódców politycznych najwyższego szczebla. Ale poprawy sytuacji nie widać. Niezbędne są bowiem zmiany jakościowe i systemowe – a nie personalne. Dramat polega jednak na tym, że strat spowodowanych przez lawinowy kryzys finansowy i gospodarczy nie odrobi się tak łatwo. Można jedynie starać się o ich ograniczanie. Społeczeństwo USA może mówić jednak o wielkim szczęściu, iż – w wyniku dość niezwykłego zbiegu okoliczności – przeszło ono „jednym skokiem” od fazy finansowo-ekonomicznej kryzysu do jego fazy politycznej (z pominięciem kryzysu społecznego). Stało się tak dlatego, iż kolejna kulminacja kryzysu gospodarczego (październik/listopad 2008 r.) zbiegła się akurat z terminem wyborów w USA, w wyniku których zmieciona została (też lawinowo) stara władza i wybrana nowa, rokująca nieco większe nadzieje na przełamanie „spirali kryzysowej” i na ponowne wyprowadzenie społeczeństwa i

państwa na niekryzysową drogę rozwoju. Ale, jak widać, zadanie to przerasta możliwości również nowej władzy.

Zjawiskiem bezprecedensowym jest także globalna skala i szybkie tempo „efektu domina” w obecnym kryzysie. Dotyczy on już całej gospodarki światowej. Pierwszy klocek „domina kryzysowego”, obalony w USA, przewraca, po kolei, klocki innych gospodarek narodowych, praktycznie we wszystkich krajach naszego globu. Efekt ten potęgowany jest faktem, iż globalizacja dotyczy również zjawisk kryzysowych, czego nie chcą uznać niektórzy zatwardziali neoliberalowie i neokonserwatyści, którzy maniakalnie twierdzą, iż globalizacja – to tylko same korzyści. Nie tylko i nie dla wszystkich! W „efekcie domina” amerykański kryzys finansowy i gospodarczy objął najpierw Kanadę, Amerykę Środkową i Południową, Unię Europejską (nie wyłączając Polski – wbrew początkowym cynicznym i kłamliwym zapewnieniom niektórych decydentów), Rosję, Indie, Chiny, Indochiny, Japonię, ASEAN, rozległe obszary Azji, Australię, Oceanię, Bliski i Środkowy Wschód oraz Afrykę. Bardzo źle, iż faktyczna recesja w Japonii jest dużo większa od przewidywanej. Wielką ofiarą globalizacji kryzysu jest mała Islandia, której – jako państwu – groziło bankructwo. Zewsząd płyną meldunki o spadku PKB, o zmniejszaniu się wolumenu produkcji, inwestycji, sprzedaży i eksportu oraz o nieuchronnym wzroście inflacji, bezrobocia, o spadku siły nabywczej społeczeństw i o rozszerzaniu się w nich obszarów biedy, nędzy i poniżenia.

Szczególnej uwagi w kontekście globalnego „efektu domina” kryzysowego wymaga przypadek chiński. Gospodarka tego kraju („I fabryka i I rynek świata w XXI wieku”) płaci już wysoką cenę za globalne skutki kryzysu. W Chinach nastąpił już widoczny spadek PKB (o ok. 2 proc.), produkcji przemysłowej (o ok. 3 proc.) i eksportu (o ponad 2 proc.), trwa wstrzymywanie i przestawianie produkcji przez setki zakładów produkcyjnych itp. (prognoza chińska wzrostu PKB ChRL w roku 2012: około 8 proc. a Banku Światowego – 7 proc.). Najbardziej cierpią tzw. prowincje surowcowe i prowincje eksportowe ChRL. Czegoś takiego nie widziano w Chinach od dawna. Na szczęście, dość szybko wzrasta konsumpcja wewnętrzna (ogromny rynek wewnętrzny, m.in. ponad 700 mln rolników i wieśniaków i około 200 mln wędrownych chłopo–robotników), co może podtrzymać słabnącą produkcję, inwestycje, sprzedaż i eksport. Trochę śladem decydentów zachodnich, rząd chiński zdecydował się na wpompowanie (już w listopadzie 2008 r.) 4 bln juanów (586 mld USD) – celem ratowania gospodarki własnej i globalnej. Później jednak odstąpiono od takich praktyk – skłaniając się raczej ku stosowaniu mechanizmów rynkowych i interwencjonizmu państwowego – zgodnie ze specyficznym chińskim modelem ustrojowym.

Doświadczenie kryzysowe uczy, iż ogromne dotacje państwowe są mało efektywne – długofalowo i bez reform, bowiem, jako „pieniądz bez pokrycia” – mogą one generować znaczny wzrost inflacji, nakręcającej jeszcze bardziej spiralę kryzysową. Potwierdza to fakt lawirowania i kluczenia decydentów z USA (np. senat, minister skarbu) w kwestiach dotacji dla koncernów samochodowych itp. Niektórzy analitycy zachodni (np. z MFW) oceniają, iż kryzys wymusi zasadnicze reformy w gospodarce chińskiej, z większym naciskiem na wzrost konsumpcji wewnętrznej i na ograniczenie inwestycji i eksportu. Inni natomiast podkreślają, dość przewrotnie, iż faktycznym celem Chin nie jest „pomaganie” gospodarce europejskiej, amerykańskiej, własnej i światowej, lecz tylko przeczekanie kryzysu – z jak najmniejszymi stratami – i powrót do wypróbowanej strategii nowoczesnych inwestycji zagranicznych u siebie i zwiększania eksportu chińskiego na rynek światowy. Zobaczemy!?

Wybierając, w 1978 r., politykę „otwarcia na świat” i współpracując – praktycznie – ze wszystkimi państwami kuli ziemskiej, władze chińskie miały, bez wątpienia, świadomość

ogromnego ryzyka i zagrożeń z tym związanych dla rozwoju własnego państwa i społeczeństwa oraz dla jego oryginalnej tożsamości. Obawiam się jednak, iż nie oceniały one właściwą miarą powagi nadciągającego kryzysu w USA – w przeświadczeniu, iż Chiny zdołają przetrwać go jakoś, podobnie jak kryzys azjatycki (z lat 80-tych), tzn. bez większych strat! Tak się jednak nie stało.

Hipoteza o kardynalnym znaczeniu (wymagająca jeszcze uzasadnienia) brzmi następująco: jednym z głównych zamiarów amerykańskich sprawców kryzysu było spowolnienie dynamicznego rozwoju gospodarki chińskiej – poprzez popsucie międzynarodowego otoczenia („international environment”) tego rozwoju. Co więcej, z punktu widzenia polityki i strategii chińskiej (harmonijny – zrównoważony rozwój ChRL i całego świata), spokojny, stabilny rozwój Europy i USA oraz zapewnienie „pokoju globalnego” Chin ma kardynalne znaczenie. Teraz brak jest obydwu tych czynników. Jeśli więc kryzys i jego negatywne skutki międzynarodowe potęgować się będą coraz bardziej, to nieodzowne staną się zasadnicze reformy i nowatorskie posunięcia – także w sferze polityki wewnętrznej i strategii globalnej ChRL. Bowiem dziś, jak nigdy w całej historii naszej cywilizacji, niemożliwy jest już stabilny i pomyślny rozwój USA, UE i całego świata bez stabilnych i pomyślnych Chin.

Ten dodatkowy „efekt sprzężenia zwrotnego” (tzw. „feedback effect”) działa, w danym przypadku, w sposób wyjątkowo silny i bezlitosny. Władze i społeczeństwo chińskie oraz producenci, eksporterzy i konsumenci za bardzo uwierzyli w potęgę UE i USA a teraz wyglądają trochę na zaskoczonych gwałtownością i rozmiarami kryzysu amerykańskiego i europejskiego oraz jego reperkusjami globalnymi, ale podejmują zdecydowane i dość efektywne przeciwdziałania.

Chiny muszą przygotować się na najgorsze („worst case scenerio”), o co apeluje, m.in. Zhou Xiaochuan, gubernator banku centralnego ChRL. W świetle powyższego, kolejny Zjazd KPCh (2012 r.), nowe władze partyjne i państwowe oraz innowacyjny program rozwoju uwzględnią, w znacznej mierze, wnioski (dla Chin i dla całego świata) wynikające z kryzysu i postarają się o to, aby tragedie tego rodzaju nie powtarzały się w przyszłości.

Widoczne konsekwencje kryzysu

Skala konsekwencji była stosunkowo najtrudniejsza do przewidzenia i do prognozowania. Kryzys powoduje ogromne i nieobliczalne straty materialne (finansowe) i społeczne w całym gospodarstwie światowym i w każdym z krajów – z osobna. Zahamował on w miarę normalny rozwój gospodarczy w świecie (w okresie po obaleniu „muru berlińskiego”) i cofa znacznie do tyłu całą naszą cywilizację. Zamiast kroczyć do przodu (ruch postępowy), musi ona najpierw cofnąć się wstecz, uporać się z kryzysem, niwelować straty wszelkiego rodzaju – aby kiedyś przystąpić do odbudowy gospodarczej ze zniszczeń kryzysowych.

Bardzo niebezpiecznie pogłębi się przepaść między „biegunem bogactwa” i „biegunem nędzy” w świecie. Sytuacja biednych i najbiedniejszych ulegnie dramatycznemu pogorszeniu (np. będzie coraz mniejsze zapotrzebowanie na ich i tak już tanie surowce). Co zrobić z milionami nowych bezrobotnych, szczególnie młodych – trafiającymi na bruk w wyniku zamykania przedsiębiorstw i ograniczania produkcji? Powoduje to spadek siły nabywczej konsumentów – co ogranicza dalej produkcję i sprzedaż oraz nakręca spiralę kryzysową jeszcze bardziej. W takiej sytuacji, kardynalne znaczenie ma moment i sposób powstrzymania zjawisk kryzysowych oraz ich odwrócenia w stronę regeneracji gospodarczej (przełom). Rzadko kiedy dokonuje się to bez poważnego wstrząsu i bez ogromnej ceny za leczenie i uzdrowienie ekonomiczne. Słowem,

znaczny regionalny i globalny wstrząs antykryzysowy będzie najprawdopodobniej konieczny i nieuchronny.

Może to wystąpić, np., w postaci poważnego nasilenia zjawisk patologicznych i kryminogennych w zdesperowanych społeczeństwach, wojen o ziemię, o żywność, o paliwo i o wodę oraz – co najgroźniejsze – globalizacji terroryzmu. W tym przypadku, kierownictwo amerykańskie także popełniło fatalny błąd – podejmując frontalną wojnę z terroryzmem po „nine eleven” (atak na wieżowce WTC w Nowym Jorku). Problem polega na tym, iż – jak uczy doświadczenie – wojna USA (i innych państw) z terroryzmem jest, praktycznie nie do wygrania – przy pomocy regularnej armii i sił bezpieczeństwa. Terroryści uderzają znienacka, gdzie chcą, kiedy chcą i czym chcą. Liczne tragiczne akty terrorystyczne na Bliskim Wschodzie, w Iraku, w Afganistanie, w Pakistanie, w Biesławie, w Londynie czy w Bombaju są tego wymownym przykładem. W tej sytuacji, poprzez niewłaściwy dobór strategii antyterrorystycznej (walka ze skutkami a nie z przyczynami terroryzmu), Waszyngton przyczynił się do niebywałego rozszerzenia tego zjawiska na cały świat a nie do jego ograniczenia i wykorzenienia. Kryzys może spotęgować terroryzm do bezprecedensowych rozmiarów.

Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło. W tym sensie, kosztowna lekcja kryzysu może opłacić się, choć trochę wszystkim pragnącym radykalnej odnowy systemu europejskiego, amerykańskiego i światowego, szczególnie w płaszczyźnie gospodarczej. Nie znając i nie przeceniając jeszcze ostatecznych rezultatów kryzysu, można jednak stwierdzić, iż świat obudzi się odmieniony nazajutrz po jego zakończeniu. Zmieni się, przede wszystkim, układ sił na politycznej, strategicznej i gospodarczej mapie Ziemi – dominująca pozycja supermocarstwowa USA zostanie osłabiona lub, wręcz, zaniknie. Centrum rozwoju naszej cywilizacji przeniesie się z obszarów nad Północnym Atlantykiem do Azji i do regionu Pacyfiku. Kryzys może położyć także kres panowaniu kapitału amerykańskiego i atlantyckiego – w ogóle (oraz dolara) w gospodarstwie światowym – na korzyść kapitału azjatyckiego, szczególnie chińskiego.

Utworzenie nowego ładu ekonomicznego w świecie, jaki powinien powstać w wyniku kryzysu, nie będzie jednak zadaniem łatwym i prostym. Nowy dom buduje się łatwiej na równej ziemi a nie na ruinach i na zgłiszczach. Ponadto, wiele zależeć będzie od determinacji i od koordynacji wysiłków między zwolennikami i promotorami nowego ładu oraz od skali przeciwdziałania zwolenników starego „ładu”, dominacji USA i USD a także od prób ewentualnej recydywy neoliberalizmu i neokonserwatyzmu (nawet w odmienionej postaci)?

W tej sytuacji, kryzysów nie da się uniknąć bez racjonalnej i nowatorskiej alternatywy lewicowej wobec patologii ekstremalnego neoliberalizmu i neokonserwatyzmu.

Polska wobec kryzysu. Mity i fakty.

Nie jest prawdą, iż kryzys globalny nie dotyczy Polski, która – rzekomo – wychodzi z niego obronną ręką. Kryzys w Polsce dopiero się zaczyna. Były premier, Tadeusz Mazowiecki, jego doradcy: Geoffrey Sachs i Leszek Balcerowicz (oraz ich promotorzy amerykańscy) ponoszą główną winę i odpowiedzialność za zainfekowanie, po 1989 r., reformowanego systemu polskiego wirusem ekstremalnego neoliberalizmu i gangsterskiego kapitalizmu amerykańskiego. Dobrze znamy efekty tej zarazy. G. Sachs zrozumiał co nieco ze swych błędów i obecnie prezentuje się jako socjaldemokrata i rzecznik... biednych w świecie. Natomiast L. Balcerowicz, mimo „klapy” amerykańskiej odmiany neoliberalizmu/neokonserwatyzmu i jej polskich zastosowań, brnie dalej w swe skompromitowane iluzje doktrynalne i praktyczne z uporem

godnym lepszej sprawy. Znamienne, iż zbrodnicza „terapia wstrząsowa” Sachsa/Balcerowicza nie znalazła zastosowania w żadnym z innych krajów, które wkroczyły na drogę przemian systemowych. Co więcej, dość wysoki przyrost PKB RP w ostatnich latach był wynikiem, m.in., inicjatywności i energii Polaków, ale także wyprzedaży (niekiedy za bezcen) majątku narodowego, dość znacznych inwestycji zagranicznych, pomocy finansowej z UE oraz spekulacji walutowych, szczególnie ze złotówką. Teraz to się skończyło: nie ma już co wyprzedawać („prywatyzować”), a inwestorzy zagraniczni uciekają z Polski. Nawet warszawskiej GPW grozi, faktycznie, bankructwo czy krach. Nadchodzi godzina próby, wyrzeczeń, szczerości i prawdy, do której społeczeństwo i państwo polskie nie jest przygotowane. Niektóre efekty kryzysowe są już niezwykle dotkliwe i dramatyczne dla Polski: szybko rosnące zadłużenie łączne PL (tzn.: państwa, producentów, konsumentów i dług zagraniczny = ponad 5 bln zł) jest nie do spłacenia przez kilka pokoleń; 14 mln obywateli żyjących w biedzie i 3 mln – w nędzy, wypompowywanie corocznie za granicę około 50 proc. PKB RP – na rzecz tamtejszych koncernów i banków „matek” przez polskie podmioty „córkę”. Oznacza to, w praktyce, iż Polska jest już półkolonią Zachodu.

Skala „otwarcia” Polski na świat, degeneracji i upodlenia moralno – świadomościowego społeczeństwa itp. oraz penetracji gospodarki polskiej przez kapitał i „inwestorów” zagranicznych nie ma precedensu w całej historii polityczno – społecznej i gospodarczej naszego kraju.

Obiektywnie – w zwalczaniu zjawisk kryzysowych – Polska ma relatywnie bardzo mało do powiedzenia i do zrobienia oraz jest mocno uzależniona od zagranicy, dla której PL jest raczej dość dużym i zyskownym rynkiem zbytu. Skrajny neoliberalno – neokonserwatywny system amerykański nie zdał egzaminu również w Polsce. Argentyński noblista stwierdził kilka lat temu, w Gdańsku, iż poprzedni ustrój w Polsce był zły – zaś obecny jest jeszcze gorszy. Nic dodać, nic ująć. Po roku 1989, jeden „starszy brat” (ZSRR) został zastąpiony, na gruncie polskim, przez innego „starszego brata” (USA). Do władzy doszli ludzie Waszyngtonu (albo mu posłuszni) – zamiast ludzi Moskwy. Nie poprawili ustroju, systemu i sytuacji w Polsce, nie wykreowali wielkiego i mądrego przywódcy – „Ojca Narodu”. Gryzą się między sobą – jak przysłowiowe „wściekłe psy”. Generalnie – poziom intelektualny, moralny i merytoryczny kadr prowaszyngtońskich (skorumpowanych, skłóconych, sprzedajnych itp.) jest dużo niższy niż kadr promoskiewskich.

Rozważmy konsekwencje tego wszystkiego przez pryzmat kilku najważniejszych kryteriów analitycznych, które mają największe znaczenie w walce z kryzysem w Polsce i o jej przyszłość:

1. Aspekty polityczne: nieporozumieniem i nieprawdą jest mówienie o demokracji (zwłaszcza tzw. większościowej) w RP. Od 1989 r. władza należy do kierownictw zmieniających się – kolejno – grup interesów i partii politycznych, które – porządzą trochę, zarobią sowicie i znikają w mrokach historii (AWS, UW, KPN i in.). Jest to tzw. uzurpatorska dyktatura „elit politycznych”. Dlatego uzurpatorska, gdyż – de facto – sprawują one rządy, co najwyżej, w imieniu mniejszości społeczeństwa (wyborców), a pretendują do reprezentowania całego narodu. Wystarczy porównać, w kategoriach absolutnych, liczbę wszystkich wyborców (nie mówiąc już o całym prawie 40–milionowym narodzie) z ilością głosów oddawanych na poszczególne „partie rządzące”. Za każdym razem wybierała je mniejszość całkowitej liczby wyborców (np. 40 proc. uczestniczących w głosowaniu)! Milcząca większość dystansuje się od takiej „demokracji”. Ponadto, kandydaci startujący w wyborach są selekcjonowani i desygnowani przez gremia

(kliki) kierownicze w swoich partiach. Wyborca nie ma najmniejszego wpływu na to, kto znajdzie się na kartce do głosowania, którą mu się podsuwa celem dokonania „aktu wyborczego”. To kpiny z prawdziwej demokracji. Jeśli władza jest mniejszościowa, to tylko mniejszość społeczeństwa korzysta z „dobrodziejstw” obecnego systemu.

Jednocześnie, „demokracja” polska zmierza coraz wyraźniej w stronę anarchii. Nic dziwnego, system polityczny a l'americaine, nieadekwatny do realiów polskich (z niewielkimi tradycjami demokratycznymi), nie funkcjonuje normalnie i efektywnie. Wyrazem jego niedowładów są np. przyspieszone wybory, pękanie kolejnych koalicji rządzących, tragikomiczne „wojny na górze”, co wygląda karykaturalnie w polityce zagranicznej, paraliż najwyższych organów władzy państwowej (np. Sejm i Senat) i brak koordynacji poczynań między nimi, prywata, egoizm, sprzedajność itp. itd. Wszelkimi możliwymi sposobami, władze starają się uśpić czujność i utrudnić mobilizację społeczeństwa, odwracając – głównie metodami manipulacji medialnych (tzw. tematy zastępcze) – jego uwagę od problemów natury zasadniczej na rzecz kwestii absolutnie drugorzędnych, wręcz banalnych. Kiedy władza jest słaba – panoszą się urzędaszy i biurokraci. Jeszcze nigdy w nowożytnej historii państwowości polskiej, skala terroryzmu biurokratycznego u nas nie była tak wielka jak obecnie. Słowem, niedowład systemu oraz anarchizacja życia politycznego i społecznego utrudnia, w bardzo poważnym stopniu, walkę z kryzysem w Polsce i sprawia, że jego skutki będą niezwykle dotkliwe dla społeczeństwa.

2. Aspekty ekonomiczne: w wyniku niewłaściwych powiązań gospodarczych z zagranicą i słabości decyzyjnych, Polska korzysta niewiele z pozytywów globalizacji, natomiast nasz kraj straci bardzo wiele z powodu negatywów globalizacji kryzysu. Najgroźniejsza, poza tym, jest tzw. „monokultura niemiecka” – fakt, że prawie 70 proc. naszego eksportu kieruje się na ten rynek, który pogrąża się w recesji. Niemcy będą kupować coraz mniej od Polski, a władze RP nie poszukują rynków alternatywnych. Groźba załamania eksportu – to relatywny „drobiazg” w porównaniu z innymi słabościami makro w gospodarce polskiej. Ich nieuchronna kumulacja i eskalacja zwiększy bardzo dolegliwości kryzysowe. Nie ustają dyskusje o długofalowych reperkusjach planu Sachs'a/Balcerowicza. Podkreśla się, iż jednym z jego głównych celów była tania wyprzedaż majątku narodowego obcokrajowcom i oddanie pod ich kontrolę kluczowych sektorów gospodarki polskiej, np. bankowości.

Kryzys w Polsce będzie bezwzględnie sprawdzianem trafności/nietrafności ww. planu. Można prognozować, iż nie wytrzyma on tej próby historycznej. W wyniku realizacji planu (i częściowo przystąpienia do UE), Polska utraciła wiele ze swej suwerenności gospodarczej (i politycznej); w związku z tym, w warunkach kryzysowych, sprawy o kardynalnym znaczeniu dla przyszłości Polski rozstrzygane będą poza jej granicami.

Niemniej groźne są poważne zaniedbania w rozwoju gospodarczym RP. Przykładów nie trzeba szukać daleko: przemysł stoczniowy, marynarka handlowa, energetyka, górnictwo, infrastruktura, sieć drogowa i kolejowa, handel zagraniczny a nawet przemysł chemiczny i wiele innych. Otóż, w warunkach kryzysowych, zadaniem niezwykle trudnym albo wręcz niemożliwym będzie doprowadzenie tych branż do przyzwoitego poziomu europejskiego i światowego oraz wyprowadzenie ich na prostą drogę rozwoju. Zmniejszy to konkurencyjność gospodarki polskiej na rynku międzynarodowym – regionalnym, europejskim i światowym. Gospodarka (i polityka zagraniczna) RP nie powinna dalej bazować tylko na 2 filarach, z których oba są słabowite: USA i UE („stół o 2 nogach”); filarów tych jest w świecie znacznie więcej (wielobiegunowość). Najważniejszym z nich jest Azja Wschodnia, szczególnie Chiny i Japonia oraz Indie i państwa ASEAN'u,

3. Aspekty społeczne: wszechobecna wulgarna ideologia pieniądza (w kraju, w którym brakuje pieniędzy na wszystko) oraz agresywna amerykańizacja życia w Polsce doprowadziła do bezprecedensowej demoralizacji, dyferencjacji i dezintegracji naszego społeczeństwa oraz do prawie kompletnego zaniku solidarności międzyludzkiej (obywatelskiej). Zawołanie: „miłuj bliźniego swego...” staje się pustym dźwiękiem. Tradycyjne podziały społeczne w Polsce zaostrzyły się w sposób niebywały. We własnych egoistycznych interesach – władze podsycają te podziały. Bardzo obniżyła się „cena życia” w naszym kraju. Zjawiska te są nader niekorzystne, zwłaszcza wówczas, kiedy niezbędna jest maksymalna mobilizacja społeczna do walki z kryzysem. Skala i rodzaj zjawisk patologicznych w społeczeństwie jest dobrze znany: przestępczość i zezwierzęcenie obyczajów, mimo wszystko – wysokie bezrobocie, emigracja za chlebem, alkoholizm i narkomania, utrzymywanie płac, rent i emerytur na bardzo niskim poziomie, pauperyzacja obywateli, kryzys demograficzny, niebywała korupcja na wszystkich szczeblach i we wszystkich środowiskach (nie wyłączając kościoła), wiedza i świadomość społeczna na coraz niższym poziomie (paradoks – w dobie Internetu i globalizacji) oraz wiele, wiele innych.

Poza agresywną amerykańizacją, prowadzącą np. do degeneracji i zaniku czystości języka polskiego oraz propagowanie wulgarnej subkultury, wpływ na owe patologie społeczne mają kolosalne zaniedbania i ciągłe eksperymenty w systemie oświaty, paraliż i niewydolność państwowej służby zdrowia, niska efektywność wymiaru sprawiedliwości, terroryzm podatkowy i cenowo – kosztowy, degrengolada w kulturze i w sztuce oraz upadek wszelkich autorytetów i wartości najwyższego rzędu. Słowem – konsumeryzm i skrajny materializm. Przyczynia się do tego głównie brutalna i tendencyjna manipulacja psychologiczno – informacyjna w mediach, w większości nie będących, zresztą, w polskich rękach. Niektóre z nich (np. „Fakt”) codziennie ociekają krwią, zaś wiadomości telewizyjne przypominają raczej kroniki kryminalne. Tymczasem „autorytety” moralne i intelektualne schowały, z reguły, głowy w piasek i wymownie milczą (albo kolaborują z władzą, np. kościół). Brak jest pogłębionych dyskusji intelektualistów o najważniejszych sprawach narodu, państwa i świata oraz drogowskazów i sensownych programów na przyszłość. Przeraźliwa pustka intelektualno–moralna! Jednak niezadowolenie i napięcie społeczne – powierzchowne i podskórne – systematycznie wzrasta w naszym kraju. Cierpliwość i wytrzymałość ludzka wyczerpuje się szybko. Dlatego należy przestrzec przed przekroczeniem niedalekiej „bariery bezpieczeństwa” w tej mierze.

4. Aspekty międzynarodowe: jak zwykle, również obecnie polityka zagraniczna współczesnej RP jest dokładną emanacją i funkcją ww. systemu oraz nieszczęsnej sytuacji i polityki wewnętrznej. Poza resortami gospodarczymi i ministerstwem obrony, najsilniejsze elementy proamerykańskie występują w MSZ RP, które jest zawsze gotowe do wykonania każdego rozkazu z Waszyngtonu. Casus tzw. tarczy antyrakietowej jest tego wymownym przykładem. Generalnie, można ocenić tak: po roku 1989, nasz kraj miał unikalne (w swej nowożytnej historii – poczynając od rozbiorów) szanse na wykreowanie się na poważnego i szanowanego partnera innych państw i organizacji międzynarodowych. Szanse te zostały kompletnie zaprzepaszczone – niezależnie od przystąpienia Polski do OECD, WTO, NATO i UE. W wyniku tego systematycznie słabnie pozycja i rola Polski na arenie międzynarodowej, a polityka zagraniczna RP nie wspiera w odpowiednim stopniu rozwoju społeczno – gospodarczego naszego kraju. Znowu znajduje się on w sytuacji między „młotem” rosyjskim a „kowadłem” niemieckim; nie mając ani jednego niezawodnego sojusznika („na śmierć i życie”) na arenie międzynarodowej. Stosunki kierownictwa polskiego z zagranicą prezentują się, syntetycznie, w następujący

sposób: z USA – przeważa bezkrytyczne poddaństwo, zaślepienie i służalczość; z UE – słodko – kwaśne, ale mogłoby być znacznie lepiej. RP ciągle nie może znaleźć swego miejsca w ramach dość rozklekotanej kryzysem i zbiurokratyzowanej UE. Z Niemcami – raz lepiej, raz gorzej, ale potencjał tej współpracy i sąsiedztwa jest wykorzystywany w minimalnym stopniu. Z Rosją – irracjonalny stan wojny historycznej i polityczno–ideologicznej, działanie i myślenie o przeszłości, ze szkodą dla przyszłości. Systematyczne podsycanie antyrosyjskości w Polsce nie służy żywotnym interesom narodu i państwa polskiego oraz szkodzi kontaktom unijno–rosyjskim. Z Chinami – zaprzepaszczone (od 1989 r.) olbrzymie możliwości wzajemnie korzystnej współpracy i ogromne straty finansowo–materialne, jakie poniosła Polska z tego tytułu. Winnych i odpowiedzialnych za to należy pociągnąć do odpowiedzialności konstytucyjnej i sądowej. Także w tym przypadku, uporczywe podsycanie nastrojów antychińskich w Polsce, szczególnie w sytuacji kryzysowej, jest sprzeczne z naszymi żywotnymi interesami. Pewne nadzieje należy wiązać z poprawą klimatu politycznego w stosunkach polsko – chińskich, w wyniku niedawnych wizyt na najwyższych szczeblach politycznych. I wreszcie, współpraca RP z innymi państwami i kontynentami utrzymuje się na minimalnym poziomie. Jak tu mówić o naszym udziale w globalizacji?

Cóż dało naszemu państwu i społeczeństwu służalcze uzależnienie od nowego „starszego brata”? Bardzo niewiele: zniesienie wiz? inwestycje amerykańskie w Polsce? zwiększenie eksportu polskiego do USA? zmniejszenie nastrojów antypolskich w Stanach? kontrakty w Iraku? pomoc w modernizacji sił zbrojnych? (Phantomy – to latające trumny z demobilu)? partnerskie traktowanie Polski przez USA?

Pytań takich jest dużo więcej. Dość szybko zmienia się (na niekorzyść) wizerunek USA w oczach „średniego Polaka”. Ale strat nie da się już odrobić. Za to Polska zapłaciła słono za swą wymuszoną nie równoprawną przyjaźń ze „starszym bratem”. Do rangi negatywnego symbolu urasta haniebnny udział naszego wojska w amerykańskiej pacyfikacji Iraku i Afganistanu. Teraz jednak „starszy brat” słabnie – pod każdym względem. Jeszcze nie tak dawno – w USA było dużo śmiechu i kpin, gdy upadał Związek Radziecki. Teraz plajtują Stany Zjednoczone. Czy płakać, czy śmiać się należy? Pora więc odstąpić od ślepej proamerykańskości i kryzysogennego neoliberalizmu oraz dostosować politykę zagraniczną RP do nowego układu sił i do nowych realiów w świecie XXI wieku. Póki nie jest za późno!

Co dalej?

Aspekty moralne

Podobnie jak wszelkie perturbacje polityczno – ideologiczne i społeczno – gospodarcze, obecny kryzys globalny generuje również najrozmaitsze zjawiska i problemy „uboczne” – o charakterze patologicznym i etycznie – moralnym. Chyba nigdy, w historii naszej cywilizacji, patologii tego rodzaju nie występowały w tak wielkiej skali oraz z taką ostrością i intensywnością jak obecnie. Demoralizacja i upadek obyczajów sięga zenitu pod każdą szerokością i długością geograficzną. Szokującym przykładem jest zwłaszcza, wszechogarniająca przestępczość ekonomiczno – finansowa i korupcja. Mechanizm tego jest dość prosty: ludzie i instytucje, które tracą krocie, niekiedy, całe fortuny w wyniku kryzysu, starają się jakoś odrabiać poniesione straty metodami nielegalnymi i patologicznymi. Pół biedy, kiedy praktykami tego rodzaju zajmują się zawodowi oszuści, przestępcy i malwersanci (jak np. Bernard Madoff z USA) – licząc na tolerancyjność wymiaru sprawiedliwości. Sprawa prezentuje się zupełnie inaczej,

kiedy po metody korupcyjne, łapówkarskie i przestępcze sięgają politycy z najwyższego szczebla – jak, np. Nicolas Sarkozy, Silvio Berlusconi czy – totalnie skompromitowany pod każdym względem – Dominique Strauss Kahn, znany lewicowy polityk francuski, który piastował stanowisko szefa... Międzynarodowego Funduszu Walutowego i pretendował do fotela Prezydenta Francji.

Jeszcze gorzej, kiedy malwersacje dokonywane są przez instytucje powołane – statutowo – do przestrzegania prawa, w szczególności przez banki. Przykłady: właśnie „eksperci” z amerykańskiego Goldman Sachs'a szkolili swych kolegów greckich w zakresie tzw. kreatywnej księgowości – celem kamuflowania rzeczywistego stanu zadłużenia i zarabiania na długach państwa i społeczeństwa greckiego. Wiadomo, czym ta sprawa może się zakończyć? Inny przykład dotyczy – rzekomo nieskazitelnej bankowości brytyjskiej, a konkretnie – Barclay's Bank. Tenże manipulował beczelnie stopami bankowymi, szczególnie tzw. LIBOR (na rynku międzybankowym) i tak starał zarabiać judaszowe srebrniki. Co więcej, nie ma możliwości wyliczenia, jak ogromne sumy wydarły (niekiedy biednym ciułaczom) tzw. międzynarodowe fundusze inwestycyjne oraz instytucje zajmujące się machlojkami giełdowymi oraz spekulacjami cenowymi w branży surowcowej? W każdym razie, drastyczne i przeogromne przejawy korupcji i malwersacji finansowo – bankowych, to zaledwie niewielki szczyt góry lodowej, o której faktycznych rozmiarach ludzkość nie dowie się chyba nigdy?! Oto uroki kryzysowe z naszych czasów = kompletna demoralizacja – jako dramatyczny skutek realizacji neoliberalnej ideologii pieniądza w praktyce.

Aspekty cywilizacyjne

Sam kryzys i jego skutki długofalowe mieć będą przemożny i raczej niszczycielski wpływ na rozwój naszej cywilizacji i całego rodzaju ludzkiego oraz na przetrwanie życia na Ziemi („Survival”). Z reguły, tak to bywało we wszystkich przypadkach potężnych wstrząsów społeczno – gospodarczych, znanych z historii. Skrajni neoliberalowie ponoszą odpowiedzialność nie tylko za sam kryzys i jego konsekwencje; ale – przede wszystkim – za doprowadzenie do zenitu (i do absurdu) ideologii pieniądza. Bezprecedensowe wysunięcie pogoni za pieniądzem na pierwszy plan spowodowało zepchnięcie troski o człowieka i o jego dobro do kwestii drugiej kategorii. Sytuacja tego rodzaju już stanowi maksymalne zagrożenie dla człowieczeństwa i dla jego przyszłości, jeśli szaleństwo neoliberalne nie zostanie w porę i skutecznie powstrzymane. Kryzys uzewnętrznił z całą mocą przerażającą prawdę o ułomnościach i wadach naszej cywilizacji. Taką, mianowicie, iż – poczynając od Adama i Ewy – żaden z kolejnych systemów (ustrojów) ustanowionych na naszej planecie (łącznie z obecnym) nie zdołał zapewnić „średniemu obywatelowi” Ziemi (czyli wszystkim obywatelom i pokoleniom) nie tylko optimum ale nawet minimum szczęścia, dobrobytu i spokoju, ba – nawet czystej wody do picia! Niepotrzebnie przelano morza krwi i wzniesiono góry nieszczęść ludzkich. Nigdy nie było tak, żeby ktoś kogoś nie mordował, nie okradał, nie gwałcił i nie pozbawiał wartości materialnych oraz nie wyrządzał szkód moralnych. Apogeum tego odwiecznego pasma nieszczęść stanowiły tragedie z XX i XXI wieku, których skandalicznym symbolem są dwie wojny światowe oraz takie kategorie, jak: Hiroszima i Auschwitz. Kryzys globalny zadziałał jak niesamowity katalizator postępującej od wieków dehumanizacji (zezwierzęcenia) stosunków między ludźmi, grupami etnicznymi, narodami i państwami. Otóż, cywilizacja, którą trudno nazywać ludzką, i która jest niezdolna – w sposób ciągły – do zapewnienia swym członkom i ich kolejnym pokoleniom nawet minimalnych, znośnych warunków egzystencji i rozwoju, sama skazuje się na zagładę, na samounicestwienie. To jest główny wniosek, jaki należy wyciągnąć

również z obecnego kryzysu globalnego.

Aspekty europejskie

Wiele już wskazuje na to, iż Europa, szczególnie Unia Europejska i strefa euro, zaliczać się będą do grona największych przegranych i ofiar kryzysu w skali globalnej. Tezę tę potwierdza fakt, iż najstarsza cywilizacja europejska (kreteńsko – grecka) zdołała przetrwać z powodzeniem przez całe tysiąclecia – po to, żeby obecnie zbankrutować pod naporem zjawisk kryzysowych. Zaiste, okrutna to ironia historii i ilustracja powagi, niebezpieczeństwa i głębi kryzysu. Zahamował on już postępujący od dziesięcioleci i unikalny (w skali światowej i historycznej) proces integracji europejskiej. Istnieje poważne ryzyko, iż przekształci się on w proces dezintegracji europejskiej. Poza znanymi wrodzonymi ułomnościami UE (np. przeciążenia biurokratyczne), w kontekście kryzysu nie zadziałały absolutnie jej mechanizmy ostrzegawcze, profilaktyczne i prewencyjne. Kryzys nie pojawił się przecież z dnia na dzień. Ciężkie chmury kryzysowe i pomruki burzowe dostrzegalne były od wielu lat, tym bardziej, że sama Unia przyczyniała się do ich generowania. Poza wszystkim, w kwestii kryzysu niepojęte jest, dlaczego decydenci unijni tak bardzo dali się zaskoczyć neoliberalom amerykańskim, zwłaszcza ich katastrofalnym akrobacjom finansowo – bankowym. Solidarność atlantycka nie jest, przy tym, żadnym wytłumaczeniem.

* * *

W świetle kryzysu ukazuje się w pełni egoizm „elity” wiodącej w Unii Europejskiej. Mimo rozszerzenia kręgu jej członków do prawie 30 państw, niezmiennie liczą się interesy tylko kilku spośród nich, szczególnie Niemiec i Francji. Reszta stanowi zaledwie tło czy rynek zbytu i źródło taniej siły roboczej dla głównych producentów i eksporterów. UE brnie dalej w stare dogmaty, schematy i stereotypy. Brak jej realistycznej wizji rozwojowej w szybko zmieniającym się świecie XXI i XXII wieku. Nowoczesność unijna (szczególnie programowo – systemowa i innowacyjno – konkurencyjna) jest na bardzo niskim poziomie. Skutki tego są już widoczne gołym okiem. Cała UE – a być może – i cała Europa zmierza do bankructwa – jako podmiot zbyt mało innowacyjny i konkurencyjny, starzejący się i niezdolny do sprostania wymaganiom współczesności i przyszłości.

Znany amerykański ekonomista, prof. Nouriel Roubini – jako jeden z pierwszych fachowców najwyższej klasy – przewidział obecny kryzys globalny kilka lat przed jego nadejściem. Zyskał sobie przez to przydomek „Pan Zagłada”. Jego prognozy zasługują więc na bacznej uwadze. Najnowsza z nich (połowa lipca 2012 r.), zawarta w wywiadzie dla agencji Reuters, głosi, co następuje: już w roku 2013 nastąpi kolejne załamanie – szok gospodarczy w świecie. Nadciąga wielka „burza kryzysowa”. Jej główne przyczyny to: 1. wzrost poziomu zadłużenia w Unii Europejskiej, szczególnie w Eurolandzie; 2. podwyższanie podatków i spadek wydatków – nakładów (dekoniunktura) w USA; 3. „twarde lądowanie” gospodarki chińskiej (tzn. zmniejszenie stopy wzrostu gospodarczego); 4. spowolnienie gospodarcze w krajach rozwijających się (tzw. emerging powers); 5. wzrastające prawdopodobieństwo konfrontacji (także militarnej) z Iranem oraz jej konsekwencje ekonomiczno – finansowe. Nota bene: oceny profesora – w większości – są w pełni uzasadnione i zgodne z dziejącymi się już realiami. Niedługo przekonamy się, czy i – tym razem – N. Roubini nie pomylił się w swoich prognozach?

Wielką słabością władz unijnych jest brak kompleksowości w działaniu – czyli fragmentaryczność i cząstkowość kolejnych rozwiązań i przedsięwzięć. Tymczasem dobrze

wiadomo od dawien dawna, że, np., wspólna waluta nie może dobrze funkcjonować bez wspólnoty politycznej, gospodarczej, finansowej i społecznej; nie mówiąc już o takich sprawach, jak wspólna polityka zagraniczna czy wspólne siły zbrojne. UE brnie więc od przypadku do przypadku i pogrąża się coraz bardziej w otchłani długów, bezrobocia, degeneracji społecznej i ogólnej degrengolady. A czołówka światowa mknie szybko do przodu.

Tymczasem, jak na ironię, kryzys globalny i europejski, może zadziałać jako swoisty zimny prysznic, który przyniesie otrzeźwienie i uprzytomnienie sobie, że są jednak szanse odrodzenia Europy – jak to już bywało nie raz, np. w epoce, która nosi właśnie taką nazwę.

W tym celu, poza odpowiednimi systemami, programami, mechanizmami i środkami ich realizacji, potrzebni są wybitni przywódcy zdolni do udźwignięcia wielkiego ciężaru postawienia strategicznego zadania dla Europy – na miarę epoki oraz wzięcia na siebie odpowiedzialności za jego efektywną realizację. Takich przywódców nie brakowało w bogatej i burzliwej historii europejskiej. Teraz ich brak. Dominują miernoty, karierowicze i słabeusze – a ci nie gwarantują nam, niestety, lepszej przyszłości. Qui vivra, verra!

Sylwester Szafarz, dr ekonomii, dyplomata, publicysta.